

P
A
N
11393

11393
Prof. Dr. L. Couturat

O JĘZYKU MIĘDZYNARODOWYM
POWSZECHNYM

Przełożone z francuskiego
przez K. S.

Opracował do druku
Dr. B. D.



LWÓW
Nakładem Dra B. Dybowskięgo
1903

Prof. Dr. L. Couturat



O JEZYKU MIĘDZYNARODOWYM
POWSZECHNYM

11393

Przełożone z francuskiego
przez K. S.

Opracował do druku
Dr. B. D.



LWÓW
Nakładem Dra B. Dybowskiego
1903

11393



PAN 11393



K
19.12.50
A. 300

Z DRUKARNI ZAKŁADU NAROD. IM. OSSOLIŃSKICH
POD ZARZĄDEM KAROLA JASIŃSKIEGO

<http://rcin.org.pl>

Pare ǳów wǳtepnych.

Myśl — z pomięǳy ǳwietnych — najǳwietniejsza, na altruizmie ǳciǳle oparta, zabłyǳła przed laty w umyǳle ludzkim, by się oblec następnie w szaty jęǳyka mięǳzynarodowego. O tem ostatniem traktuje ksiǳżeczka niniejsza. Jest ona tłumaczeniem, prawie dosłownem, broszurki *Prof. L. Couturat*, noszǳącej tytuł: „*Pour la langue internationale*“.

Gdy się czytelnik zapozna z treǳciǳą tej ksiǳżeczki, pojmie wtedy całe znaczenie jęǳyka mięǳzynarodowego, powszechnego, bęǳdzie teǳż wiedział, że za jego poǳrednictwem możemy mieć nadzieję objǳąć w uǳcisku bratnim caǳłą ludzkoǳć, a przez to samo wyrzec się walk bratobójczych i wszelkich waǳni barbarzyńskich. Tǳą teǳż drogǳą jęǳdy nie uzyskać potrafiimy oręǳdownika szczerego, który stanie się opiekunem najczulszym wszystkich naszych jęǳyków narodowych.

Polecajǳc jak najgoręcej projekt, majǳący zadanie urzeczywistnić i wprowadzić w życie jęǳyk mięǳzynarodowy, powszechny, a to w czasie moǳebnie jak najpręǳszym, spodziewać się możemy, że wszystkie nasze Towarzystwa: naukowe, przemysłowe, handlowe, polityczne, zechǳą przystǳpić czynnie do tego dzieła olbrzymiego, majǳącego na celu pomyǳlnoǳć i szczęǳcie człowieczeǳstwa.



1. O potrzebie języka międzynarodowego.

Ze wszystkich zdobyczy cywilizacyjnych ubiegłego (XIX) stulecia, największą może, a w każdym razie najbardziej bijącą w oczy, jest olbrzymi postęp w ułatwieniu środków przewozu i komunikacyi. Para skróciła przestrzeń, elektryczność zniosła je w wielu wypadkach. Z tej to racyi nastąpił rozwój potężny, a zarazem rozległy w stosunkach handlowych i umysłowych wśród wszystkich narodów. Świat cywilizowany, ograniczony przed wiekiem nieledwie do starej Europy tylko, wzbogacił się szeregiem nowych i świeżych narodów, a zarazem i całymi lądami¹⁾. Nauka i przemysł, uprawiane i o władnięte niegdyś wyłącznie przez kilka narodów uprzywilejowanych, którym inne dań składać musiały, dzisiaj rozpowszechniły się na wszystkie prawie ludy cywilizowane, a że każdy z nich przyczynia się według sił i możliwości do postępu, zaś z tego ostatniego korzystają wszyscy jednocześnie, wywiązuje się przez to samo współ-

¹⁾ Rynek europejski rozprzestrzenił się na całą kulę ziemską. W roku 1900 przystąpiła Japonia do uznania prawa międzynarodowego europejskiego.

ność interesów i coraz wyraźniejsza wspólność ideowa, a te wytwarzają znowu wśród narodów ścisłą solidarność.

Stosunki międzynarodowe wzrastając i mnożąc się nieustannie, coraz wyraźniej dają nam odczuć potrzebę wspólnej mowy, gdyż najważniejszą, jeżeli nie jedyną, przeszkodę, jaką napotykamy obecnie na drodze porozumienia się wzajemnego, mamy w różnorodności języków.

Środki do porozumienia się umysłowego odbiegły rażąco od środków komunikacji i środków materialnych. „Zbliżono, że tak powiemy, ciała jedynie, ale nie uczyniono nic dla wzajemnego zbliżenia duchowego¹⁾. Cóż stąd, że jesteśmy w możności podróżować, pisać, rozmawiać na odległość, z jednego końca świata na drugi, skoro się porozumieć nie możemy. Jesteśmy tedy z racji wskazanej prawie że w pozycji niewesołej i zarazem śmiesznej, głuchoniemych, którym dają do użycia telefony, i w samej rzeczy czyż nie zakrawamy na głuchoniemych wobec cudzoziemców? Ci zwłaszcza, którym chodzi o to, ażeby mieć stałe powiadomienie o ruchu naukowym, którzy muszą coraz pilniej śledzić postęp myśli we wszystkich krajach — wiedzą dobrze, że zadania takie stają się coraz trudniejszymi, a mianowicie w miarę jak coraz większy zastęp narodów brać poczyna udział w pracach naukowych. Taki fatalny stan rzeczy ostać się przecie nie powinien. Najbardziej wszakże daje się odczuć potrzeba wspólnego języka dla wszystkich narodów na zjazdach międzynarodowych, jakie się n. p. odbywały w Paryżu w roku 1900. Gdy wśród myślicieli różnych narodów wytwarza się coraz wyraźniej zgodność poglądów na prawdy naukowe, a nawet filozoficzne, gdy występują wśród nich zgodność umysłowa i wzajemne sympaty, wtedy dopiero widzimy wyraźnie, jak różnica mowy

¹⁾ M. de Beanfront. »Préface du Mannel complet de l'Esperanto str. 5. Edyc. 4ta.

staje się nieznośną przeszkodą do wymiany myśli, do zupełnego porozumienia się i ścisłego zbratania duchowego. Zasadnicza tożsamość myśli wykazuje całą niedorzeczność i niedogodność różnicy w wyrazach i formach gramatycznych, które stają się często przyczyną wypaczenia i niezrozumienia myśli. Nie dziw więc, że niektóre kongresy i kilka towarzystw naukowych uznały żywą potrzebę języka międzynarodowego i wypowiedziały zdanie swoje odnośnie do konieczności jego wprowadzenia. Delegaci tych kongresów i towarzystw oświadczyli się w głównych zarysach za wnioskiem jednego ze swych kolegów Dra Leau, delegata od Towarzystwa Filomatycznego w Paryżu¹⁾, złożyli następnie oświadczenie zbiorowe²⁾, określające warunki, jakim odpowiadać winien przyszły język międzynarodowy (J. M.), i w ten sposób wskazali drogę, po której jego urzeczywistnienie odbywać się powinno.

Na podstawie owych danych przystępujemy obecnie do wyłożenia i do rozwinięcia programu rzeczowego.

2. O Języku pomocniczym dla użycia w mowie i piśmie.

W celu uniknięcia wszelkich nieporozumień zaznaczamy zaraz na wstępie, że tu nie chodzi wcale o jakąś mowę wszechświatową, któraby miała prędzej lub później usunąć lub zastąpić narzecza czysto narodowe. Mamy tutaj tylko na myśli język międzynarodowy, pomocniczy,

¹⁾ Porównać broszurę jego p. t. »Une langue universelle est-elle possible« 1900.

²⁾ Porównać tekst tego oświadczenia, pomieszczony na końcu niniejszej pracy.

utworzony w celu porozumienia się w mowie i piśmie wszystkich ludów, mających każdy z osobna inne narzecze ojczyste. Byłby to więc język wspólny dla wszystkich narodów, którego musiałby uczyć się każdy obok swej mowy ojczystej, ażeby mógł łatwo porozumieć się ze wszystkimi narodami — słowem, byłby to język dla wszystkich¹⁾, gdy obok istniejące narzecza, służyłyby tylko dla porozumienia się osobników jednego plemienia albo narodu.

Sądźmy, że J. M. powinien się nadawać do mowy i pisma, tak, jak wszystkie nasze języki narodowe, powinien służyć zarówno do korespondencyi, jak i do rozmowy. Oto np. zawiązałem stosunki piśmienne z uczonym cudzoziemcem; po pewnym czasie spotykamy się z nim na zjeździe lub gdzieindziej, otóż powinienem mógł z nim rozmawiać w tym samym języku, któregośmy używali, gdyśmy omawiali listownie dane naukowe kwestye. Nadto dodać tu muszę jeszcze jeden warunek bardzo naturalny, a do tego pożyteczniejszy, niżby się to na razie zdawać mogło. I tak: skoro się nauczy pisać i czytać biegle w J. M., należy też mógł nim mówić i rozumieć innych mówiących; wprawdzie mamy daleko mniej sposobności do mówienia J. M., niż pisania, ale prawie cały trud umysłowy, włożony w naukę pisania, byłby stracony dla nas, gdyby się okazała potrzeba nowej pracy nad mówieniem. Warunek tedy, który tu podałem, wyklucza każdy język, tak zwany ideograficzny, zbliżony np. do Chińskiego²⁾.

¹⁾ Język taki mienią: Językiem niebieskim »Langue bleue«. M. Leon Bollack.

²⁾ Chińczyk, Japończyk, Korejczyk, mogą się porozumiewać ze sobą piśmiennie, mogą rozumieć każdą książkę drukowaną, ale rozmawiać ze sobą nie mogą.

3. O rozprzestrzenieniu i zastosowaniu języka międzynarodowego.

Język międzynarodowy ma służyć: 1. uczonym wszelkich kategorii, 2. przemysłowcom i kupcom, 3. podróżnikom, turystom, hotelarzom, restauratorom, (sięgając dalej, niż to autor uczynił, powiemy, że ma służyć wszystkim Rządom i całej administracji państwowej, następnie służyć ma jako język dyplomatyczny wszechnarodowy).

Zakres wyznaczony dla J. M. wydać się może za zbyt obszernym, a projekt jego rozprzestrzenienia zbyt śmiałym. Musimy raz na zawsze wyrzec się marzeń o języku wyłącznie naukowym, bo gdzie są przedewszystkiem granice dla nauki, a gdzie rozpoczyna się przemysł? Czy np. narzędzia fizyczne lub przetwory chemiczne miałyby nosić inne nazwy w świecie uczonym, a inne w handlu lub przemyśle? Przyłączywszy do języka naukowego wszystkie techniczne wyrazy, stanie się on tem samem mową handlową, kupiecką, a stąd i językiem potocznym.

Sami uczeni zresztą nie są jakimiś istotami nadziemskimi, po za obrębem swej pracowni mają te same potrzeby praktycznego życia, co i zwykli śmiertelnicy, a w tych wypadkach język naukowy na nic im się nie przyda, musieliby się więc uczyć i języka potocznego. Nadto niedorzecznością byłoby czynić różnicę pomiędzy językiem naukowym a potocznym, jak gdyby w istocie rzeczy istniały jakieś dwa odrębne języki, gdy poza kilku specjalnymi wyrazami, przyjętymi tak, jak i w każdym innym zawodzie, mowa pozostaje w gruncie rzeczy tą samą, zarówno dla sklepikarza, jak i dla członka akademii naukowej, czego dowodem, że się wybornie rozumieją, gdy interes kupna lub sprzedaży mają na celu. J. M. nie ma tedy być mową techniczną ani arystokratyczną, dostępną dla niewielu tylko, ale potoczną, codzienną, którą można się było posługiwać zarówno w hotelach, na

dworcach kolejowych, a także w stowarzyszeniach naukowych, w mowach tronowych, parlamentarnych, na zjazdach, kongresach, słowem J. M. winien mieć to samo zastosowanie i rozpowszechnienie, co i każdy z naszych języków narodowych.

4. O wykluczeniu języków narodowych.

Rozwiązaniem zadania, na pozór najprostszym, a zarazem pierwszym, jakie się na myśl nasuwa, byłby wybór jednego z języków nowożytnych na J. M., a wszakże myśl taka jest niewykonalną, to też pozwolimy ją sobie z góry uznać za wykluczoną przy naszym badaniu. Nie podobna bowiem przypuścić, ażeby wszystkie ludy zgodziły się na przyjęcie mowy jednego jakiegokolwiek narodu. Wybór taki byłby uniemożliwiony nie tylko przez miłość własną, zupełnie zresztą uzasadnioną, wszystkich innych narodów, ale także i przez interes polityczny i ekonomiczny.

Taki wybór nadałby uprzywilejowanemu narodowi ogromną przewagę nad innymi współzawodniczącymi z nim na polu handlowem, a nawet i naukowym.

Język danego narodu jest nie tylko dźwignią jego myśli, wpływów, wytwórczości, nawet mody, ale także wcieleniem jego ducha, symbolem jedności narodowej, niezależności, przewagi nad innymi ludami, zarazem bronią przed śmiercią, która zagraża z zewnątrz plemionom, a nadto jest modelatorem całego wyrazu twarzy, składu ust etc., nim mówiących. Wielkie narody nigdy się na to nie zgodzą, by uchylić przed innymi swój sztandar, by przyznać językowi obcemu pewien rodzaj przodownictwa i stać się w znacznej mierze jego hołdownikiem. Dodajmy do tego, że niema języka narodowego, któryby mógł rościć prawo do wyższości nad innymi, bo niema takiego

coby łączył w sobie prostotę idealną, prawidłowość i doskonałość form gramatycznych i składni. Trzeba sobie uprzytomnić, że żaden język nie jest jednolity, jak żadna rasa ludzka nie jest czystą, bo jak jedne, tak i drugie powstały i wytwarzały się przez ciągłą metyzację, mieszanie idiomów i mieszanie krwi. Każdy język przedstawia trudności odmienne, ale równie trudne do pokonania; te niepotrzebne zawikłania, te nieskończone ilości wyjątków, żart sobie robią wprost z logiki, bo każą przysłowiowo twierdzić, że nie ma prawidła bez wyjątku; na domiar złego mamy w każdym języku niedokładności, a nawet dziwactwa. Gdyby zresztą filologowie z całego świata, odłożywszy na stronę wszelką próżność narodową, zechcieli rozważyć bezstronnie zalety logiczne każdego języka z osobna, nie zdołaliby nigdy przyjść w tym względzie do zgody.

Z racji więc, że wszelkie porozumienia narodów na tem polu musiałyby z konieczności pozostać bezowocnymi, powinniśmy się wyrzec złudnych nadziei i roszczeń nieuzasadnionych i k'woli dobra ogólnego przystać na projekt wytworzenia języka sztucznego, dla którego niktby nie miał potrzeby czynić ofiary, ani ze swego języka narodowego, ani ze swych interesów, czy to materyalnych, czy moralnych, ani nawet ze swej próżności plemiennej.

5. O kilku naraz językach narodowych.

Podają jeszcze jeden sposób rozwiązania kwestyi językowej, wszakże nie jest on lepszy od poprzedniego, i nie uważalibyśmy za potrzebne mówić tu o nim, gdyby nie ta okoliczność, że został przedstawiony jako wniosek od zjazdu matematyków.

Wniosek ten stanowi ograniczenie ilości języków narodowych, używanych w nauce (więc prawdopodobnie

i w handlu i przemyśle) do pięciu lub sześciu języków tylko.

Projekt taki nie da się wykonać. Albowiem jakaż to właściwie powaga miałaby moc daną do wyboru pięciu lub sześciu języków, a usunięcia wszystkich innych? Byłby to akt samowoli stronnicej i wywołałby niezawodnie tyle opozycji, co i wybór jednego języka na mowę międzynarodową, ale gdyby ten ostatni sposób miał przynajmniej na względzie ułatwienie nauki języka, to projekt podany przez matematyków i tego momentu nie uwzględnia wcale. Zachodzi też pytanie, komu danoby władzę dyskrecjonalną do wykonania podobnego rozporządzenia, gdyby je nawet uchwalono? Narody, których język postanowionoby usunąć, odmówiłyby najśluszniej w świecie posłuszeństwa, gdyż nie mogłyby świadomie dopełnić samobójstwa dla celu wielce problematycznego, uzyskania w ten sposób jedności narodowej. Narody tem bardziej obstawałyby przy swoim języku, im więcej to zrzeczenie się swych praw na korzyść innego narzecza zagrażałoby ich patriotyzmowi, zależnością moralną od sąsiada, cieszącego się pewną nad nimi przewagą sił materialnych. Neutralny tylko język zdoła oszczędzić miłość własną wszystkich narodów, pogodzić uczucia patriotyczne, interesy narodowe, on stawi wszystkie narody na równej stopie, on godzi je, zbliża, zaprzyjaźnia i w ten sposób zyskuje wszystkie głosy. Taki język nie stałby się nigdzie, na żadnym miejscu, wrogiem narodowych narzeczy, przeciwnie, byłby najszczerzym, najżyczliwszym, najlepszym ich przyjacielem.

Przypuśćmy jednak, wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, że uznanie sześciu języków za międzynarodowe, nastąpiłoby samo przez się, siłą konieczności, wówczas wszystkie ludy wykształcone byłyby zmuszone uczyć się tych wszystkich języków, nie tylko bardzo różnych od siebie, ale i wielce trudnych, co wymaga ciężkiej pracy umysłowej i długoletniej praktyki.

To też nauka w szkołach średnich byłaby całkowicie pochłonięta przez uczenie się tych wielu języków, z ujmą oczywistą dla wiedzy innej. Trudno dobitniej wykazać całą nedorzecznosc sposobu projektowanego przez matematyków dla załatwienia kwestyi J. M., jak ujmując go w zdanie następujące: „Uczeni powinni znać przynajmniej sześć języków; ażeby jednak osiąść tak obszerny zakres wiedzy lingwistycznej, muszą zaniechać wszystkich innych studjów, a tem samem pozostać nieukami“. Ten fakt urzeczywistniony widzimy obecnie, żaden bowiem z lingwistów nie ma czasu oddawać się naukom przyrodniczym, a przecie one są dzisiaj naukami najbardziej potrzebnymi dla wytworzenia sobie jasnego pojęcia o świecie otaczającym.

W rzeczywistości żądanie pp. matematyków pozbawione jest wszelkiej sankcyi praktyczności, dąży do utrzymania obecnego stanu rzeczy, boć wszędzie na wszystkich zjazdach dozwolono przemawiać tylko w czterech językach wybranych, mianowicie: po francusku, angielsku, po niemiecku i włosku, następnie pogorszyć nawet pragnie stan ten opłakany, wprowadzając jeszcze dwa inne języki. Każdy tedy uczony, wedle programu rzeczzonego, starałby się nadal nauczyć jako tako kilka języków, któreby mu ułatwiły poznanie mniej więcej połowę prac wydawanych w zakresie jego specjalności, druga zaś połowa pozostawałaby jak i uprzednio literą martwą dla niego.

Można odrzec, że jest przecie na świecie rada na to w tłumaczeniach, ale czyż wszystko to, co się na świecie ukaże w druku, da się przetłumaczyć na główne wybrane języki? Nie mówię już nawet o beletrystyce, ale tylko o dziełach naukowych. Oto np. praca wysokiej wartości zainteresowała, dajmy na to, tysiącuczonych na całym świecie, przypuśćmy następnie, że po dwustu w społeczeństwie każdego z głównych języków. Gdyby ją przetłumaczono na każdy z tych narzeczy, to żaden z przekładów nie pokryłby kosztów wydawnictwa, to też nikt

jej tłumaczyć nie będzie. Tymczasem przełożona na J. M. znalazłaby zbyt dostateczny, oprócz tego oszczędzoną byłaby praca tłumaczy. Uprzystępniając od razu dzieło dla całej międzynarodowej publiczności, oddaje się jej w ten sposób wielką usługę. Takie to korzyści dałyby się osiągnąć przy pomocy jednego powszechnego języka dla wszystkich narodów. Prelekcye publiczne byłyby ułatwione. Orator uzdolniony mógłby przenosić światło wiedzy z końca na koniec świata i wszędzieby go zrozumiano, a zarazem ceny książek stałyby się przystępne dla najbiedniejszych nawet ludzi.

6. Słowo do czytelnika.

Dotychczas objaśnialiśmy tylko przedłożenie zbiorowe, mające nam służyć za podstawę do porozumienia się wzajemnego wszystkich delegowanych, obecnych i przyszłych, teraz upraszamy nadewszystko, ażeby się przyłączyć oni chcieli do wspólnej pracy nad tą sprawą tak ważną. Atoli zgodziwszy się na główne zasady, pozostawia się każdemu zupełną niezależność zdania w kwestyach szczegółowych. Więc z tej racyi pozwolimy sobie wypowiedzieć już na tem miejscu pogląd nasz własny, a to z powodów następujących: Nasamprzód jako delegowany ze strony zjazdu filozofów, mając poruczone sobie zadanie zgłębienia kwestyi J. M., muszę zdać sprawę z moich dotychczasowych czynności tym, od których miałem upełnomocnienie, i zaznaczyć ich z rezultatami moich badań.

Następnie pierwszym i najcięższym zarzutem, czynionym przeciwko J. M. jest niewiara w możliwość jego urzeczywistnienia, byłoby rzeczą zdrożną i lekkomyślną, jeżeli nie wprost już nadużyciem zaufania we mnie położonego, gdybyśmy chcieli rozpowszechnić jakiś pomysł, nie upewniwszy się nasamprzód dokładnie o możli-

wości wprowadzenia go w życie. Musimy się tedy zaznajomić z kilku dawnymi i nowymi próbami, mającemi na celu J. M. Samó już istnienie prób takich świadczy najlepiej o możliwości urzeczywistnienia rzeczónego języka. Następnie, aby módz odeprzeć zarzuty czynione J. M. i obalić pewne do niego uprzedzenia, musimy poczynić określenia ściślejsze w pojęciach, gdyż pewne krytyki mają tylko racye odnośne do jednych systemów, ale nie do wszystkich.

Wreszcie musimy przypuścić, że pewna ilość naszych czytelników nie zna wcale J. Międzynarodowych i również nie jest obznajomiona z projektami; dotyczącemi tych języków, wypada więc z mojej strony przedłożyć im krótki zarys porównawczy różnych systemów, projektowanych i ułatwić sąd o nich. A że nie jestem twórcą ani nawet zwolennikiem któregośkolwiek bądź z poszczególnych pomysłów, przeto sądzę, że odpowiadam warunkom, niezbędnym bezstronności i bezinteresowności; jeżeli się więc oświadczam za tym a nie za innym systemem, czynię to w głębokim przeświadczeniu, że rozwiązanie zadania ostateczne i praktyczne, osiągniętem być może w tym mianowicie, a nie w innym kierunku. Ale jest to pogląd mój czysto osobisty, który poddaję pod rozwagę czytelników, ażeby wzniecić dyskusję.

7. O łacinie jako języku międzynarodowym.

Najwłaściwszem i najbliższem rozwiązaniem, jakie się uczonym, zwłaszcza filologom i historykom nasuwa, jest przyjęcie języka łacińskiego, który był już przedtem językiem świata uczonego. Ale do tego języka stosują się wszystkie zarzuty, jakieśmy uprzednio już wskazywali, mówiąc o języku ściśle naukowym. Powtarzamy raz jeszcze, że J. M. powinien przystugiwać nie samym tylko

uczonym, musi być przystępnym dla każdej średnio wykształconej osoby, nie znającej prócz ojczystej mowy żadnego innego języka, a więc dla wszystkich mężczyzn i kobiet, każdy powinien móżdż wyuczyć się go bez pomocy nauczyciela. Tymczasem łacina wcale warunkom rzeczonym nie odpowiada, bo widzimy, jak młodzież, po ośmioletniej nawet nauce, pod kierownictwem specjalnie do tych wykładów wytresowanych nauczycieli, językiem tym wcale władać nie umie, bo jest to język tak trudny, jak najtrudniejszy z języków nowożytnych i przedstawia te same niedogodności i wady co i tamte, mianowicie gramatykę i składnię niezmiernie skomplikowaną i nieprawidłową. Jediną zaletą języka łacińskiego jest neutralność, ma natomiast olbrzymią wadę, bo jest językiem martwym, jego budowa cała i słownictwo odpowiadają kulturze dawno minionej, nieodwołalnie już pogrzebionej. Właśnie z tej racji porzucony on został przez świat uczony, a tylko tu i ówdzie siłą inercyi duchowej wegetuje jeszcze na receptach i w liturgii. Nie sposób cofnąć stuleci, ani umarłych do życia powołać.

Byli jednak tacy, co usiłowali wskrzesić język łaciński i wlać weń nowe soki żywotne, oni utrzymywali, że łacina nagiąć się potrafi najzupełniej do wyrażenia myśli nowoczesnych i cytują przykład, zapożyczony z „Vox urbis“, gdzie przetłumaczono dowcipnie „bicykl“ przez „Birota velocissima“. Taka elegancka parafraza w guście Delille'a mogła by się dobrze nadać do wierszy łacińskich, ale w korespondencji kupieckiej albo na szyldzie sklepowym wyglądałaby niewłaściwie i śmiesznie. A ileż to się znajdzie pojęć i określeń naukowych i technicznych, dla których nie sposób wymyśleć nawet jakiejś parafrazy zrozumiałej, wyrażonej po łacinie! Ale jeżeli by była już ostateczna konieczność wyboru jednego z martwych języków, głosowalibyśmy raczej za językiem greckim, daleko lepiej nadającym się do formowania nowych wyrazów i od którego już tyle terminów technicznych i naukowych zapo-

życzono¹⁾. Przypuśćmy jednak, że się słownik łaciński odświeży i wzbogaci nowymi wyrazami, te swoją drogą będą zawsze w oczach purystów uchodziły za barbaryzmy, jak n. p. „realisare“ albo rzeczownik „magazina“, użyte przez Leibnitz'a, a nadto gramatyka i składnia pozostaną pomimo to wszystko zbyt trudne, gdyż bardzo zawikłane, więc musianoby je upraszczać, sprowadzając n. p. wszystkie rzeczowniki do jednej tylko deklinacji, a czasowniki do jednej konjugacji, aż skaleczony w ten sposób język przestałby już być łaciną Cycerona, lub chociażby tylko językiem Scholastyków. W ten sposób przeistoczony język łaciński stałby się jakimś sztucznym, tylko o podstawie łacińskiej, prawdziwą karykaturą starożytnego, lecz przytem wszystkim daleko mniej dałby się uprościć, niż całkiem sztucznie wytworzona mowa.

Na domiar taka reforma zniszczyłaby doszczętnie główny argument, podawany przez zwolenników łaciny i zadałaby cios śmiertelny najgorętszym ich życzeniom; albowiem ci, którzy takiego rozwiązania kwestyi J. M. pragną, czynią to jedynie w celu wskrzeszenia obumarłej tradycyi, a zarazem pragną pogodzić studia klasyczne z naukami przyrodniczymi. — Ten nowy język łaciński byłby chyba tylko z nazwy podobny do mowy Wirgiliusza. W skutek takiego postępowania, wykształcenie humanistyczne nie tylko, że nie zostałoby nowem życiem obdarzone, ale przeciwnie zrujnowanoby je zupełnie z powodu zespolenia jego z nauką barbarzyńskiego języka, na który żaden z łacinników nie byłby się nigdy zgodził, np. „Cum gais, Boris et graniciebus“.

Zwolennicy i obrońcy studyów klasycznych, do których i ja należę, mieliby jedyny środek do uratowania nauk, przez siebie wysoko cenionych, wobec wzrastają-

¹⁾ To też Raoul de la Grasserie podał wniosek ażeby brać pierwiastki i źródłostowy do J. M. z języka greckiego.

cego współzawodnictwa ze strony wiedzy pozytywnej, realnej — mianowicie w walce jak najgorętszej, o przyjęcie i wprowadzenie J. M., któryby uwolnił od konieczności ślęczenia nad kilku językami obcymi, a czas uzyskany w ten sposób można byłoby użyć, albo na pogłębienie nauki języków starożytnych i literatury klasycznej, albo na zdobycie wiadomości z dziedziny wiedzy pozytywnej.

Taką drogą dałoby się także najskuteczniej zaradzić złemu, usuwając programy przeciążające zbyt znacznie siły młodzieży w szkołach średnich wszystkich krajów i stąd wynikające przepracowanie i ogłupienie, a również zapobieżonoby skutecznie bezpłodnej, bo powierzchownej wielowiedzy, nad którą tak słusznie ubolewają pedagodzy.

Wszystko, coby się dało powiedzieć na korzyść języków: greckiego i łacińskiego, zawiera się w tem, że z nich poczerpnięto źródłosłowy dla większości nazw naukowych i technicznych, słuszną więc będzie rzeczą, ażeby J. M. zapożyczył od nich słownictwo naukowe, które i tak jest już w znacznej mierze międzynarodowem.

Mamy atoli obowiązek wystrzegać się wszelkiej wyłączności w tym kierunku i nie powinniśmy czerpać wszystkich pierwiastków językowych z martwych tylko narzeczy, słownik taki nie byłby dostatecznie międzynarodowem, dla tych szczególnie, którzy innego języka prócz ojczystego nie znają, nie byłby on ponadto prawdziwie neutralnym, bo uwzględniałby zbyt znacznie języki ludów romańskich, z tej racji mogliby Germanowie i Sławianie na niego się nie zgodzić. W dalszym ciągu wyjaśnimy w jakiej mierze i na jakiej zasadzie mogłyby źródłosłowy grecko-łacińskie i powinny by nawet zająć miejsce w słowniku J. M. W wyrazach zaś przeznaczonych na użytek języka potocznego byłoby rzeczą pożądaną, ażeby J. M. był najbardziej zbliżony do języków nowożytnych, co jest, jak udowodnimy w rozdziałach następujących, najzupełniej możliwem.

To co się powiedziało o językach martwych, da się też zastosować i do projektów, mających na celu uproszczenie i uregulowanie któregośkolwiek z języków nowożytnych, ażeby go zdatnym uczynić na J. M. Przede wszystkim nie odpowiadałby taki język najważniejszemu warunkowi neutralności, następnie taka mowa byłaby nawet dla narodu, od którego ją zapożyczono — zupełnie niezrozumiałą, tak że sam ów naród uprzywilejowany pierwszy sprzeciwiłby się jego przyjęciu. Rzeczą jest wszystkim znaną na jaki opór ze strony zwolenników tradycji natrafia najmniejsza zmiana w zakresie ortografii i składni, tak że łatwiej bez porównania byłoby wprowadzić całkiem nowy język, niż uznać mowę własną okaleczoną, czyli uproszczoną za język międzynarodowy, nie mówiąc już o tem, że język sztuczny byłby w każdym razie daleko prostszy, bardziej prawidłowy, co najważniejsza, byłby w istocie międzynarodowy.

8. O językach filozoficznych.

Po odrzuceniu języków martwych, jako takich i jako uproszczonych, i języków nowożytnych w obu formach rzeczonych — mamy jeszcze do wyboru pomiędzy językami filozoficznymi i tak zwanymi językami sztucznymi.

Języki filozoficzne nie nadały się wcale na język międzynarodowy, albowiem mogą być zrozumiane i wyuczone tylko przez ludzi nauki, to też możemy opuścić wszystkie dowody, zebrane i szeroko wyłożone przez p. Couturat i przystąpić do kategorii języków sztucznych.

9. O językach sztucznych.

Jedno nam tedy pozostaje wyjście, mianowicie przyjęcie języka sztucznego, ale wpierv porozumieć się nam wypada co do tego, jak mamy pojmować wyraz sztuczny i jak on pojęty być winien. Tu nie chodzi o wytworzenie całkiem nowej mowy, we wszystkich jej składowych częściach, bez względu na języki już istniejące, nie można przecie zniszczyć i unicestwić tego co istnieje: nie żyjemy dotąd jeszcze w raju ziemskim i nie mamy za cel odbudowania mowy, którą wymyślił, albo wymyśleć byłby powinien prostoplasta nasz Adam. Takimi względami nie zawsze powodują się twórcy różnych systemów, skądinąd bardzo pomysłowych, genialnych nawet, ale niestety wytworzonych w pewnej mierze „a priori“. Tak n. p. miano szczególniejszy pomysł utworzenia słownika dla J. M. układając wszelkie możebne kombinacye jednosylabowe „złożone ze spółgłosek i samogłosek, jakie tylko człowiek wymówić może i nadając tym „fenomenom“, czyli w ten sposób otrzymanym dźwiękom, dowolne zupełnie znaczenie. Rzeczą więc aż nadto zrozumiałą będzie, że takiego słownictwa, gdzie wyrazy nie należą do żadnego narzecza znanego, i nie przedstawiają najmniejszego podobieństwa do mowy ludów — że takiego, powiadam, języka ani zapamiętać ani nauczyć się nie można. Ażeby rozmawiać albo korespondować w tak utworzonym języku trzeba mieć ciągle słownik przy sobie. Ta okoliczność jedna wykazuje błąd kapitalny języków międzynarodowych w ten sposób utworzonych, a zarazem wydaje wyrok potępiający na nie, można też z góry przepowiedzieć, że one się nigdy utrzymać nie dadzą. Opracowanie słownika międzynarodowego to nie jest proste zadanie kombinacyjne.

10. O słowniku międzynarodowym.

Język międzynarodowy może pod tym tylko warunkiem cieszyć się powodzeniem jeżeli będzie o ile można najbardziej zbliżony, doborem wyrazów, do narodowych naszych języków. Trzeba ażeby każdy lud czuł się, że on jest blizki, pokrewny z językiem którym mówi i którym mówili jego ojcowie, że ta mowa pochodzi z krwi i kości jego własnych, jest częścią jego duchowej istoty.

Trudnem się wyda na pierwszy rzut oka utworzenie słownika całkiem neutralnego, a jednak wspólnego wszystkim narodom. W rzeczywistości zaś istnieje już zasadnicze, a nadto obszerne jądro takiego słownika, słownik ten jest bogatszy i bardziej rozpowszechniony niż się to nam zdaje, niż to przypuścić możemy. Przedewszystkiem składają się nań wyrazy naukowe i techniczne, zapożyczone przeważnie z języka greckiego i łacińskiego, są one wspólne dla wszystkich prawie języków europejskich, a o zastąpieniu ich jakimiś nazwami nowemi myśleć nawet nie można. (Tak np. Atom, Aksjomat, Architektura, Bismut, Boraks, Cyfry, Cytra, Cytryna, Dramat, Dyftog, Ekstaza, Epikurejczyk, Epizod, Filozofia, Fosfor, Filologia, Geometrya, Gust, Harfa, Harmonia, Horoskop, Jod, Intryga, Inwalid, Kryształ, Kalambur, Lampa, Letarg, Muzyka, Majster, Mechanika, Natura, Nawa, Neutralność, Ocean, Opal, Oda, Organ, Poezya, Pauza, Perfuma, Perła, Rafa, Referendarz, Rewers, Rewja, Szafir, Sekwestr, Seminarjum, Student, Sympatya, Taksa, Teorya, Taryfa, Teza, Teologia, Ugor, Upior, Uryna, Wagon, Walec, Waluta, Wino, Wódka, Zefir, Zero etc.) To są tytuły, na których podstawie musi wejść w skład słownictwa J. M. i żywioł czerpany z martwych języków. Zarzucą nam może, że terminologia naukowa niemiecka i sławiańska stanowi tu wyjątek. Przedewszystkiem jednak i Niemcy i Sławianie używają prawie wszędzie obok wyrazów swoich i równo-

znaczniki, pochodzące z wyrazów grecko-łacińskich tak np. Firmament i Nieboskłon. Parasol i Deszczochron. Gesellschaft i Societät, a te pierwsze tylko są i będą między narodowymi nazwami. Następnie, gdzie jest brak jeszcze równoznacznika, tam wyrazy germańskie i sławiańskie sztucznie wytworzone nie będą mogły rościć prawa do takiego znaczenia międzynarodowego, jakie posiadają wyrazy równoznaczące grecko-łacińskie. „Fernsprecher“ np. albo Dalnomowiec nie będą nigdy tak powszechnie uznane, jak jest i będzie Telefon. Wreszcie czy nie będzie wiedział chemik polski albo niemiecki, gdy pisze formułę H^2O , że H oznacza Hydrogen, a nie Wodór, albo Wasserstoff, zaś O oznacza Oxygen, a nie Tlen, lub Kwasorod, albo Sauerstoff.

Ale nie tylko naukowy słownik jest międzynarodowym, wielka nadto ilość wyrazów potocznych, a nawet gminnych są wspólne wszystkim prawie językom europejskim tak np. Tabaka, Ananas, Anyż, Djabeł, Anioł, Bufet, Kanalja, Flanela, Granat, Lampa, Limoniada, Ryż, Róża, Syróp, Pantofel, Portret, Religia, Zupa, Sos, Toaletta, Trufle, Epuzer etc. etc.

Oczywista, że wszystkie takie wyrazy wejść muszą w skład słownika międzynarodowego, ale gdyby taki słownik nie istniał wcale, to zrozumianoby je wszędzie, gdyby kto te wyrazy używać zechciał w mowie lub piśmie. Inne wyrazy znowu są wspólne dla trzech co najmniej języków np. dla angielskiego, niemieckiego, francuskiego. Naturalnie że w tych wypadkach należy raczej przyjąć te, niż inne, niemające tak obszernej wspólności. Następnie gdy źródłosłów jaki zmieniony został w pewnych językach, bądź to w pisowni lub wymowie jak np. wyraz Nos, Nase, Nez, Nose, to czyż nie najsluszniej byłoby używać go w formie pośredniej np. Nos, i czy nie więcej mamy danych na to, że w tej formie podany wyraz, będzie przez wszystkich łatwiej zrozumiały albo

odgadniony, niż wszelkie inne dowolnie wybrane woka-
buły, mające służyć dla jego oznaczenia.

Istnieje tedy jak widzimy słownik, całkowicie, lub częściowo tylko międzynarodowy, mający wcale pokaźne rozmiary, a który statecznie się powiększa i powiększać będzie, ten słownik stanowić powinien jądro języka międzynarodowego; pozostaje tedy tylko zadanie, ażeby go dopełniać, dobierając dla każdego pojęcia wyraz, jak najbardziej międzynarodowy, to jest wspólny dla największej ilości języków, a co najmniej dla dwóch; wiadomą jest przecie rzeczą, że wyrazów wspólnych dla dwóch języków aryjskich jest moc wielka. Tak np. przyjętoby Szyp (Okręt) zamiast Bateau, lub Sudno, albo Okręt, Szu (Trzewik) zamiast Soulier, albo Sapóźki lub Trzewik, Dank (Podzięką) zamiast, Remerciement, Błagadarnost, Podzięką. Szirt albo Hem d (Koszula) zamiast Chemise, Rubaszka, Koszula, Saroczka. Co się zaś dotyczy takich pojęć, które osobno w każdym języku inne noszą miano, to wybierać wypada dla nich, bądź z głównych języków europejskich, bądź z języków martwych aryjskich, ale czynić to trzeba całkiem bezstronnie, brać wyrazy jak najkrótsze, najdobitniejsze i najbardziej dzwięczne. Wybór taki zaradziłby może nawet skutecznie dwóznacności wyrazów, obfitych w językach nowożytnych, dałby następnie możność wyróżnienia dokładnego takich pojęć, które mogą być łatwo ze sobą pomieszane. Wybór taki pozwałaby, mianowicie nadając każdemu z pojęć rzeczonych, nazwę, mającą inny źródłosłów, zapożyczony z rozmaitych narzeczy. Oczywiście rzecz, że słownik utworzony w sposób wskazany, musi być z konieczności jak najbardziej międzynarodowym, ale zarazem będzie on najłatwiejszym do wyuczenia się dla każdej narodowości, albowiem co najmniej połowa źródłosłów, już z góry znaną jest każdemu, mówiącemu swym narodowym, aryjskim językiem.

11. O formowaniu wyrazów pochodnych i złożonych.

Mówiliśmy dotąd głównie o źródłosłowach. Ażeby język dany był prosty i łatwy do nauki, posiadać powinien możebnie najmniejszą ilość tak zwanych prawyrazów czyli pierwotnych, których znaczenie konwencyonalne należy zapamiętać. Skutkiem tego trzeba mózdz formować jak najwięcej wyrazów pochodnych i złożonych, ale według prawideł absolutnie ogólnych i zawsze stałych. Prawidła powinny być jasne, proste i niedopuszczać żadnych wyjątków.

I tak np. nazwa tego, kto jakąś sztukę, naukę, lub jakie rzemiosło uprawia, ma się formować za pomocą niezmiennych sufiksów; dla sztuk i rzemiosł dajmy na to „ist“, dla nauk np. „log.“ etc., a tymczasem w naszych językach narodowych ten rodzaj nazw ma najrozmaitsze zakończenia, Akuszer, Lekarz, Farmaceuta, Szewc, Kupiec, Profesor etc. Wystarczy jakich trzydzieści afiksów, zapożyczonych od rozmaitych języków, bądź martwych bądź żyjących, ażeby wyrazić mniej więcej wszystkie możebne stosunki; a łatwo sobie wyobrazić można, jaką wyrazistość nada mowie naszej, to ujednostajnienie i ta niezmiennność znaczenia przyczepek końcowych. Dla formowania wyrazów złożonych, J. M. powinien przedstawiać tę samą łatwość, jaką posiadają języki: grecki, niemiecki, a po części i rosyjski, tak samo musi według tych wzorów wskazanych formować wyrazy złożone, ostatecznie J. M. ma się nadawać do tworzenia wedle potrzeby wszelkich wyrazów pochodnych i złożonych na podstawie źródłosłowów, zapożyczonych z rozmaitych języków i to w sposób prawidłowy, automatyczny, nie cierpiąc żadnych wyjątków, nie krępując się żadnem „veto“ czyli „nie pozwalam“ ze strony purystów, jak się to np. zdarza często ze wszystkimi no-

wożytnymi językami, gdy ci uczeni powiadają, że dany wyraz nie istnieje wcale¹⁾; niedaleko szukając mamy przykład podobny ze słowem „zderzać się“, wziętem z dziedziny lingwistyki galicyjskiej, „tak pięknie brzmiące i tak wyraziste słowo“, a jednak nie może się jakoś podobać nikomu po za granicami Lwowa.

Postępując jak wyżej wskazano, J. M. osiągnie giętkość i bogactwo, jakich nie posiada żaden z dzisiejszych języków, zarazem będzie miał możność za pomocą przyrządek końcowych, wyróżnić rozmaite pojęcia, które się w naszych językach narodowych zazwyczaj płaczą i mieszają²⁾. Nareszcie niezmiennosc źródłosłowów i przyrządek umożliwi czytanie natychmiastowe tekstu przy pomocy słownika jedynie, co jest wprost niemożliwem odnośnie do języków narodowych żywych i martwych.

12. O wyróżnianiu części mowy.

Do zalet już wyliczonych J. M. dołączyć można inne, a do tego całkiem nowe w dziedzinie językoznawstwa i najzupełniej oryginalne, mianowicie części mowy będą się poznawały po samej formie wyrazów, tak że za pierw-

¹⁾ Z każdego źródłosłowa można będzie utworzyć rzeczownik, przymiotnik, czasownik i przysłówki.

²⁾ Tak np. mają dwa albo trzy znaczenia we francuskim języku wyrazy zakończone na »tion«, »correction« oznacza raz poprawianie, drugi raz poprawę, a nareszcie właściwość samego przedmiotu, poprawność. Również w języku niemieckim wyrazy zakończone na »ung«, mają kilka znaczeń »Handlung« oznacza kupczenie, działalność handlu, wynik tej działalności, a nareszcie bardzo często i miejsce samo działalności.

szym już rzutem oka, lub prosto słuchem, łatwo będzie rozpoznać rzeczowniki, przymiotniki, czasowniki i przysłówki etc. Jak widzimy jest to dogodność, której żaden z dotychczasowych języków naturalnych nie posiada, taka właściwość języka ułatwi znakomicie pojmowanie rozmowy, a zarazem usunie wszelkie dwuznaczności przy spisywaniu kontraktów, umów, aktów prawnych, dyplomatycznych, wyroków sądowych i ksiąg prawodawczych. Z racyi zaś, że rola każdego wyrazu w zdaniu będzie określona jego fizyognomią dźwiękową i pisemną, sama konstrukcyja logiczna musi nastąpić bez wszelkiego wahania. Przypuściwszy np. że znaczenie jakiegoś wyrazu będzie komuś nie znane, ale ono da się odgadnąć, albo zastąpić na podstawie jego roli gramatycznej, często nawet będzie można obejść się i bez tego, bo dosyć jest poznać tę czynność wyrazu, ażeby zrozumieć całe zdanie.

13. O prawidłach pisania (ortografii) i wymowie.

Jeszcze jedną zaletę J. M. mamy do zaznaczenia, jakiej żaden prawie język naturalny nie posiada, nawet i język polski, a jest nią ściśle fonetyczna pisownia i wymowa najzupełniej zgodna z pismem. „Jak się mówi, tak się pisze i na odwrót“, wszystkie tedy litery będą się wymawiały, każda z nich będzie miała zawsze i wszędzie ten sam dźwięk, bez względu na miejsce, jakie w wyrazie i w zdaniu zajmuje, ani na litery, któremi jest otoczona. Wymowa stanie się przez to nadzwyczaj prostą, bardzo łatwą, a do tego możebnie jednostajną. Alfabet obejmie wszystkie dźwięki wspólne głównym narzeczm europejskim, z wykluczeniem właściwości istniejących w jednym tylko języku, a nadto trudnych do wymówienia

dla reszty narodów ¹⁾). Alfabet J. M. ma się składać z dźwięków prostych otwartych, usunie dźwięki zbyt do siebie podobne, mianowicie takie, któreby można było przy wadliwej wymowie łatwo ze sobą pomięszać, np. krótkie i długie, zamknięte i otwarte samogłoski. Dla tychże samych powodów J. M. nie powinien mieścić w sobie wyrazów dźwiękiem wielce do siebie zbliżonych, a tem mniej wyrazów „homonymnych“ czyli równobrzmiących, jak np. Thor (wrota) thor (głupi) w języku niemieckim; Patte (łapa), Pâte (ciasto), albo Chasse (polowanie), Châsse (szkatułka na świętości) w języku francuskim. Ship (okręt), Sheep (owca) w języku angielskim. W ten sposób pozostawi się dokoła każdego wyrazu pewną przestrzeń wolną, tak, ażeby nieunikniona różnorodność wymowy w niej się pomieścić mogła, nie dając powodów do nieporozumienia. Słowem w J. M. brak będzie miejsca na „kolambury“. Przy takich warunkach, jak już zresztą doświadczenie wykazało, różnica w wymowie nie będzie miała wielkiego znaczenia, daleko mniejszą będzie, niż różnica w wymowie pomiędzy osobami dwóch danych narodowości, mówiących tym samym, ale obcym dla siebie językiem; zaledwie sięgnie do znaczenia tej różnicy, jaka zachodzi w wymowie dwóch ziomków, pochodzących z różnych okolic kraju, gdy mówią ze sobą językiem ojczystym literackim.

14. W odpowiedzi na niektóre zarzuty.

Odpowiedzieliśmy powyżej na zarzut, czyniony najczęściej J. M., że nieuniknioną w nim jest i będzie od-

¹⁾ Tak np. usunąć wypadnie *u* (jü) francuzkie, *th* (tse) angielskie, *ch* (cha) niemieckie, polskie i rossyjskie, *z* polskie i rossyjskie, *szcz* polskie i rossyjskie; nie posunie się jednak J. M.

mienność wymowy u osób, należących do różnych narodowości; tak np. Francuz wymawia wyrazy łacińskie „*Ceritium giganteum*“ w ten sposób, jak gdyby napisane były „Serisią Żiganteą“, a również Niemiec czyta „sim, sis, sit“, jako „zym, zys, zyt“. W jaki sposób dadzą się różnice wymowy uniknąć, wskazaliśmy uprzednio. Teraz zaś mamy do odparcia innych parę jeszcze zarzutów, mających na celu zaprzeczenie możliwości istnienia języka międzynarodowego. Utrzymują przedewszystkiem, że J. M. nie potrafi oddać właściwości specjalnych, czyli tak zwanych idyotyzmów językowych, zwrotów mowy szczególnych i przenośni, czyli *metafor* każdego z języków żyjących. Bezwątpienia, wszak już sama definicya wyrazu *Idyotyzm*, jasno wykazuje, że mamy tu do czynienia ze sposobem mowy właściwym jednemu tylko językowi, którego żaden inny język oddać nie potrafi. Któż się kiedy pokusił np. odtworzyć dosłownie bądź po angielsku, bądź po niemiecku idyotyzmy języka francuzkiego, choćby wyrażenie: *tiré à quatre épingles* (dosłownie znaczyłoby po polsku „przypięty albo przesyty czterema szpilkami). Co więcej, sam francuz w rozmowie z cudzoziemcem usuwać będzie ze swego ojczystego języka takie wyrażenia, którychby ten ostatni bez objaśnienia nie pojął, i będzie się starał wyrazić swą myśl bez zwrotów figuralnych, powie np. że jest „*correctement ou élegamment vêtu*“, czyli, że bez zarzutu, elegancko jest ubrany. Słowem zmuszony jest Francuz i dzisiaj tłumaczyć myśl swoją, nie tylko na język angielski, albo niemiecki, lecz i na język swój ojczysty, stąd sądzimy, że nie miałby większego trudu przełożyć tę myśl swoją na język międzynarodowy. To samo dzieje się i w innych narzeczach, wszak Polak

tak daleko, jak to uczynił np. Volapük, ażeby wyrzucić literę *r* z alfabetu, pod pretekstem, że Chińczycy wymówią litery *R* nie potrafią.

nie powie cudzoziemcowi, że ten lub ów kawaler, „small cholewki“ do owej panny, albo że się podsiadał do wdówki. Niemiec tłumacząc „small cholewki“ na swój język rodowity powiada „Kratzfüsse machen, a Rossyanin ułatwia sobie tłumaczenie idyotyzmu francuskiego „faire la cour“, w bardzo genialny sposób, tworząc czasownik nowy w swoim języku „Ferlakurit“. Wprawdzie język międzynarodowy spowodować może zmniejszenie się obrazowości i dowcipu, ale za to logika i jasność wiele na nim zyskać mogą.

Lecz po za granicami idyotyzmów językowych, jest jeszcze niewyczerpana obfitość właściwych każdemu narzeczom odcieni i rysów delikatnych, które jednak wejść nie mogą w skład języka międzynarodowego. Na usprawiedliwienie tej okoliczności odpowiemy pytaniem, czy łatwiej one mogą być wcielone do jakiegokolwiek obcego języka? Oczywiście rzecz, że nie, ale za to J. M. będzie miał tę niezaprzeczoną wyższość nad wszystkimi językami narodowymi, że potrafi sobie przyswoić bez wszelkiej przeszkody te odcienia językowe, które odpowiadać będą zasadom logiki i praktyczności, wtedy, gdy żaden z języków naturalnych ich przyjąć nie śmie, bo duch każdego języka, takiemu przyswojeniu obcych elementów sprzeciwia się kategorycznie. Ażeby mózgi wydać sąd sprawiedliwy o J. M., trzeba być w nim, a nie przy nim, nadewszystko należy go porównywać nie z mową własną, ojczystą, ale z każdym językiem obcym, którego się uczyć mamy, a który zastąpiony być może przez J. M.

15. O słowniku technicznym.

Nareszcie zarzucają J. M., co jest już rzeczą ważniejszą, brak zgodności pojęć, które pozornie mają być zwią-

zane z odpowiednimi wyrazami w rozmaitych językach, a który to brak doprowadzić może często do zmiany sensu, nawet w tych wyrazach, które sobie w różnych językach odpowiadają. Uznajemy ten niedostatek, który sprawia, że wszelkie tłumaczenia są tak trudne, a zawsze niedokładne. Lecz jeszcze raz zaznaczamy, że to nie jest wyłącznym niedostatkiem J. M., i że przekład tekstu danego na język międzynarodowy nie przedstawi większych trudności nad te, jakie mamy przy tłumaczeniu zwykłym z jednego narzecza naturalnego na drugi. Po cóż tedy żądać od języka międzynarodowego takich zalet, jakich nie posiada żaden z języków naturalnych, i posiadać ich nie może, właśnie z racji różnorodności tych języków. Ale jeżeli mogą być choć w części usunięte te braki, o których mowa, to tylko jedynie przy pomocy J. M. I w rzeczy samej, sens wyrazów będzie mógł jak najdokładniej być oznaczonym, następnie rozmaite znaczenia wyrażań, będą wyróżnione za pomocą wyrazów różnych i w ten sposób da się uniknąć wszelka dwuznaczność, uwolnią się nadto wyrazy od skojarzonych pojęć, powstałych na tle użytku ich powszedniego, a wikłających i zwyrodniających znaczenie pierwotne tych wyrazów.

Nie należy przytem zapominać, że J. M. ma służyć przede wszystkim dla celów naukowych, społecznych i handlowych. Otóż właściwością wszelkich naukowych pojęć, jest ich bezwzględna międzynarodowość, to jest, że mają być jednakowymi dla wszystkich umysłów, inaczej straciłyby one swe cechy przedmiotowości, czyli cechy naukowe.

Zresztą słowniki wyrażań technicznych dla każdej oddzielnej wiedzy muszą być opracowane przez osobne komisye, które będą miały zadanie wykazać znaczenie każdego wyrazu i określić ściśle przywiązane doń pojęcie. Dla Filozofii proponowało kilku członków kongresu międzynarodowego, podjęcie pracy tego rodzaju, a odnośnie do języka francuskiego ma zamiar ją wkrótce rozpocząć,

świeżo utworzone towarzystwo filozoficzne francuskie, (Société française de philosophie). Z zestawienia słowników filozoficznych i naukowych w różnych językach opracowanych, wytworzy się sam przez się słownik międzynarodowy, dotyczący owych dziedzin wiedzy. Będzie to praca zarówno pożyteczna dla J. M., jak i dla samych nauk, te ostatnie znajdują w nim organ bardziej logiczny, jasny i pełny, niż go mają w którymkolwiek bądź z języków nowożytnych.

16. O gramatyce i składni.

Co do gramatyki i składni, te mają być ograniczone do najściślejszej tylko potrzeby i trudno przedstawić sobie, do jakiego stopnia prostoty i prawidłowości, nieznanych wcale żadnemu z naszych języków, mogą one być doprowadzone. Tyle kłopotliwe dla cudzoziemców rozróżnianie rodzajów, n. p. „ta widelec albo ten łyżek“, stanie się wcale niepotrzebne (z wyjątkiem zaimków i przymiotników dzierżawczych trzeciej osoby). Czasowniki nie będą potrzebowały odmiany liczbowej i osobowej, gdyż podmiot dostarczy odpowiednich wskazówek. Oprócz tego dostatecznym będzie mieć znak dla odróżnienia liczby mnogiej, kilka przyczeń, służących dla określenia czasów i trybów w czasownikach i dla utworzenia imiesłówów, wszystko to razem wzięte stanowić będzie mniej niż dwadzieścia odmian, czyli fleksyi gramatycznych, najzupełniej jednostajnych i absolutnie niezmiennych. Żadnych deklinacji, prawie żadnych konjugacji, żadnych rzeczowników i czasowników nieprawidłowych. Takiej gramatyki można się nauczyć w godzinę, gdy się gramatyki łacińskiej uczy osiem lat, ażeby jej wcale nie umieć, a wszakże język z taką gramatyką daje możność wyrażenia wszelkich

odcieni myśli, wypowiedanych zapomocą naszych języków narodowych, a nawet prześciga je pod wieloma względami, a to dzięki ścisłej logice, kierującej użyciem trybów i czasów. Już Leibnitz powiadał, że przyimki zwalniają od potrzeby użycia przypadków, zaś spójniki zastępują tryby.

Można też śmiało powtórzyć za Max Müllerem, „że język sztuczny może być o wiele prawidłowszym, bardziej doskonałym i znacznie łatwiejszym dla nauki niż którykolwiek z języków naturalnych“.

Program, dopiero co zarysowany, wydać się może niektórym z naszych czytelników zbyt fantastycznym. A jednak nie przedstawiliśmy ani jednego z warunków, któryby nie był już urzeczywistniony w tym lub w innym z dotąd znanych języków sztucznych, myśmy tylko skupili wszystkie ich zalety i strony dodatnie w jedną całość; nie przyrzekamy tedy nic takiego, coby się ziścić nie dało, owszem określamy tylko w powyższy sposób samo „minimum“ naszej wymagalności od J. M., a wszak widzimy, że już dzisiaj nawet, języki obecnie istniejące urzeczywistniają nam to wszystko, o czem powiadaliśmy powyżej.

17. O naturalności i sztuczności języków.

Samej idei, czyli pomysłowi, mającemu na celu wytworzenie sztucznego języka, robią często zarzut, wyrażony w ten sposób, „że języki są wytworem samorzutnym ducha narodu i że nie dadzą się stworzyć na mocy dekretu, albo też wskutek umowy“, jest to co najmniej wniosek fałszywy, dający faktom historycznym znaczenie prawa koniecznego. Z tej racji, że w taki, a nie inny sposób powstały rozmaite mowy, nie wolno przesądzać, że się ich na innej drodze wytworzyć nie zdoła. Kto zna

tylko europejskie miasta, mógłby równie utrzymywać, że nie można zbudować miasta według planu z góry obmyślanego, a przecie mamy takie miasta w Ameryce. Faktem, podobnym do ostatnio przytoczonego jest to, że mamy już rozmaite systemy i znaki międzynarodowe, tak np. liczby, znaki algebraiczne, formuły chemiczne, botaniczne i zoologiczne, nuty muzyczne, sygnały marynarki, znaki telegraficzne. Wszystkie one stanowią znaki umówione, które siłą przyzwyczajenia stały się naturalnymi, jak mowa potoczna, jak znaki ręczne głuchoniemych, jak alfabet dla ślepych „*de Braille'go*“ etc. Wszystkie te systemy są właściwie językami, są one rezultatem wynalazków i umównej ugody, a przecie dla tych, którzy je codziennie używają, stały się wyrazem bezpośrednim i samorzutnym ich, nawet skomplikowanych, myśli. To też ów wyżej wspomniany aprioristyczny wniosek, nie ma w istocie żadnych podstaw, ani naukowych, ani logicznych, daje się sprowadzić do zdania: „że to być nie może, bo się tego nigdy nie widziało, ani robiło“; jest to nie mniej ani więcej, jak argument rutyny i negacyi wszelkiego postępu. Można było przed dziesięciu niespełna laty dowodzić, na podstawie podobnego rozumowania, że nigdy nie będziemy telegrafowali bez drutu, albo że się nigdy nie ujrzy wewnątrz ciała ludzkiego, bo tego, aż do owej chwili „nie widziano“. Gdy zamierzano przystąpić do budowy pierwszych kolei żelaznych we Francyi, wtedy ludzie bardzo poważni i uchodzący we własnem przekonaniu za mądre głowy, dowodzili na podstawie danych naukowych, że lokomotywa nie zdoła ciągnąć pociągów za sobą po szynach żelaznych, ale co jest najciekawszem, że o tem dowodzono wtedy właśnie, gdy już w Anglii kursowały pociągi podobne. Niechże ci, co zaprzeczają wszelkiej możliwości utworzenia J. M., strzegą się przed podobieństwem do owych ludzi mądrych.

Jeszcze jedno pytanie, czy mamy prawo przeciwstawiać język sztuczny językom tak zwanym naturalnym?

Albowiem czyż zapomniano o tem, że wszystkie nasze języki cywilizowane są w znacznej mierze wytworem opracowania świadomego i rozważnego; gdyby postanowiono z nich usunąć wszelkie pierwiastki sztuczne, musielibyśmy wykreślić wszystkie wyrazy, tak zwane naukowe, czyli fachowe, a tych liczymy we francuskim języku 21—27.000. Nadto mamy liczne prawidła gramatyczne, które powstały nie wskutek twórczej działalności mowy ludowej, ale pod wpływem pomysłów literatów, albo też fantazyi gramatyków. Czy może np. być coś bardziej sztucznego i samowolnego, jak wyróżnienie rodzajów, albo podział rzeczowników na deklinacye, a czasowników na konjugacye? Każdy z naszych języków wydaje się być sztucznym dla tych, którzy się go uczyć muszą, a więc dla dzieci i dla cudzoziemców, to też błędy przez nich popełniane wykazują prawie zawsze dążność do uczynienia tych języków bardziej logicznymi. W porównaniu z narzeczeniami samorodnymi, ludowymi, pełnymi nieprawidłowości, dziwactw i niedorzeczności, będzie się wydawał język sztuczny, o logicznej, prawidłowej budowie, nie tylko że stokroć prostszym i łatwiejszym, ale i naturalniejszym nawet, albowiem będzie on też bardziej racjonalnym.

17. O zlanii się języków.

Są tacy, co będąc z zasady zwolennikami J. M., sądzą jednak, że on utworzy się kiedyś siłą „rozwoju samorzutnego“, ten proces rozwojowy ma stopić w dalekiej przyszłości wszystkie narzecza narodów cywilizowanych w jedną ogólną mowę. Jest to złudzenie, a do tego złudzenie szkodliwe i niebezpieczne. Języki naturalne ludów są zbyt od siebie różne, ażeby mogły kiedykolwiek zbliżyć się do siebie i zmieszać. Rozwój wszystkich języków

i narzeczy jest zawsze rozbieżny, nigdy zbieżny, tak, jak i rozwój wszystkich gatunków istot organicznych. Zetknięcie się narzeczy, ścieranie się wzajemne i samo wreszcie współzawodnictwo podnosi różnice zasadnicze i ich niezniszczalną odrębność. Zresztą, gdyby podobne zlanie się wszystkich narzeczy miało kiedyś nastąpić (po ilu to wiekach?), wynikłoby może narzecze prostsze i bardziej dogodnie do użycia, ale również nieprawidłowe i nielogiczne, jak nasze mowy obecne, albowiem byłoby również wynikiem „rozwoju samorodnego“. Byłby to rodzaj „Sabiru“, czyli języka „angielsko-murzyńskiego“, albo coś podobnego, np. do języka „Chińsko-rosyjskiego“, a nie narzecze prawidłowe i logiczne, którego się domagamy. Narzecze byłby to język wszechświatowy, a taki język, jak uprzednio objaśniliśmy, jest chimera. Czyżbyśmy dla tej chimery, dla tego urojenia, wyrzec się chcieli J. M., który może niezwłocznie być utworzony i do użytku oddany!

Dla poparcia tezy, którą zwalczamy, przytaczają jeszcze takie argumenta: języki powiadają — to są istoty żyjące, życia zaś naśladować nie można, a tem mniej je stworzyć; otóż wszystkie takie poglądy pozornie bardzo głębokie, są to tylko metafory poetyczne, one mają swoje źródło w płytkiej filozofii, która pod zasłoną fałszywego liberalizmu kryje fatalizm radykalny. To ubóstwianie bałwochwalcze natury stawia przeszkody dla wszelkich wynalazków i niweczy wszelką inicjatywę ludzką. Sztuki polegają na tem, że uczą tworzyć sztucznie przedmioty i czyny najbardziej naturalne, tak n. p. tańce, śpiewy, a nawet chodzenie i mówienie. Nie sam tylko artyzm, ale przemysł i cywilizacja cała odpowiadają definicyi Bacon'a: „Homo additus naturae“. Przywilejem człowieka jest poprawiać naturę (co stanowi n. p. treść pedagogii całej), udoskonalić ją, a w razie potrzeby panować nad nią. We wszystkich urządzeniach i wytworach ducha ludzkiego, cały postęp polega na zastąpieniu czynności bezwiednych świadomości, instynktów przez rozum. Nie dajmy sobie

imponować cześć zabobonnej dla przyrody, dla rozwoju, dla życia: bo ta cześć rzekoma jest w gruncie rzeczy sofistematem lenistwa tylko. Moglibyśmy, kierując się taką samą logiką, czekać spokojnie, aż siły przyrody przebiją tunel w górach św. Gotharda, lub przekopią kanał Suezki i Panamski, albo zniwelują Alpy i zasypią głębie morza Śródziemnego.

18. O porozumieniu międzynarodowym.

Naostatek podnoszą zarzut niemożebności przyjęcia języka konwencyonalnego zapomocą porozumienia międzynarodowego. I na to odpowiemy faktami. Oprócz wyżej wspomnianych systemów znaków, przytaczamy obecnie jeszcze następujące, mianowicie rachunek dziesiętny, podział koła i czasu, kalendarz gregoryański, system metryczny, system jednościowy C. G. S. etc., one, razem wzięte, są to przecie, że tak powiemy, instytucjami międzynarodowymi, przyjętymi przez wszystkie, albo prawie wszystkie narody, z racji ich użyteczności i dogodności. Jedne z nich powstały za zgodą samorzutną i weszły w życie przy pośrednictwie ludzi, mających w tym interes osobisty, inne przyjęte zostały na mocy dekretu władzy wykonawczej, albo za wdaniem się pewnych korporacji uczonych, lub kongresów międzynarodowych. Konieczność, albo potrzeba ujednostajnienia, by ono jak najdalej sięgało w sprawy życia ludów, daje się wszędzie odczuwać, wspomnimy tutaj tylko dla przykładu o zjeździe, który się odbył w r. 1900, a który miał na celu wprowadzenie jednakowego systemu numerowania grubości nici. Czyżby się tedy nie znalazło sposobu dojścia do porozumienia nad ujednostajnieniem mowy naukowej i han-

dlowej, która miałaby szczytne zadanie streścić w sobie i dopełnić wszystko to, co na drodze rzeczony dotąd uskutecznione zostało.

19. Walka o byt pomiędzy językami międzynarodowymi.

Pozostaje jeszcze dać odpowiedź na pytanie, czy porozumienie, co do języka międzynarodowego, będące możliwym i wielce pożądanem, dojść może do skutku drogą ugody dobrowolnej, czy też ma ono nastąpić za decyzją władzy, albo pewnego autorytetu? Bez wątpienia porozumienie mogłoby przyjść do skutku powoli, przy pomocy propagandy różnych, współzawodniczących ze sobą systemów J. M.; najlepszy z nich, to jest taki, który byłby się okazał najdogodniejszym i najłatwiejszym, odniósłby niezawodnie zwycięstwo ostateczne, ale taka walka o byt długo potrwać może, nim do rezultatu pożądanego doprowadzi, a nie wiadomo nawet czy się ona tak skończy, jak tego pragnąć wypada. W rzeczy samej rozmaite próby J. M. nie mogą właściwie współzawodniczyć ze sobą, bo każda z osobna zdobywa zwolenników, którzy się nie stykają ze sobą, a nawet nie znają się wcale. Ilość takich, którzyby znali kilka projektów i mogli pomiędzy nimi wybór uczynić, jest chyba bardzo szczupłą, większość zainteresowana natomiast poznaje jeden tylko projekt, a przejąwszy się stronnie samą zasadą tylko, przyjmie go bez krytyki. Przypuśćmy następnie, że różne te projekty, każdy z osobna, będą miały możliwie największe powodzenie i że wszyscy ludzie na świecie przystąpią do nich, wtedy świat cały cywilizowany rozdzieliłby się na pewną ilość terytoryów lingwistycznych, obcych sobie; ich współzawodnictwo stałoby się niechybnie tak zaciekle

i bezpłodne, jak jest dzisiaj współzawodnictwo języków narodowych. To też zamiast zburzyć jedną wieżę „Babel“, dzwigniętoby nową, obok starej, a do tego jeszcze o wiele trudniejszą do obalania niż tamta, albowiem żaden ze współubiegających się o pierwszeństwo J. M., nie zechciałby dobrowolnie z pola ustąpić i uznać swą niższość. Musianoby też w końcu przystąpić do sądu rozjemczego i do rozstrzygnięcia sporu zapomocą wyroku sądowego, ale i ta droga mogłaby zawieść, gdyż ci, co powzięli trud niemały na wyuczenie się jednego z J. M., nie przystąpiliby tak łatwo do zgody, bo ta wymagałaby znacznego nakładu pracy, mianowicie wyuczenia się nowego języka, chociażby on był nawet łatwiejszy i doskonalszy od pierwszego.

20. Błędne koło.

Uprzedzając tedy konieczną ewentualność rozstrzygnięcia sporu zapomocą sądu rozjemczego, czy nie lepiej byłoby już teraz odwołać się do niego, dopóki jeszcze zwolennicy tych, lub owych projektów J. M. stanowią małą częśćką ogółu zainteresowanych tą sprawą. Tembardziej byłaby czynność taka pożądaną, ile że ona mogłaby służyć jako środek skuteczny do zwalczenia obojętności i inercyi w jakiej pozostaje ogół odnośnie do kwestyi języka międzynarodowego. Wszakże inercya ta jest bardziej pozorną niż istotną, ona nawet w gruncie rzeczy jest poniekąd słuszną, albowiem każdy z zainteresowanych odkłada naukę J. M. aż do chwili, gdy mu się ona na coś przydać może t. j. do czasu, gdy wszyscy inni już mówić będą językiem międzynarodowym. Jakże się mamy tedy z tego koła błędnego wydostać? Mało jednak tego, bo jest jeszcze inna przeszkoda, uzasadniona uprzednią. Każdy

radby się nauczył J. M., ale pod warunkiem, że on będzie istotnym, właściwym językiem międzynarodowym. Jakże ma on jednak poznać i ocenić, że to jest jedyny, prawdziwy, doskonały J. M.? Kto mu zaręczy, że podczas gdy się będzie uczył jednego języka, inni mówić już nie zaczną językiem doskonalszym, zaś jego język natomiast usunięty zostanie z użycia? Wreszcie niepowodzenie języka międzynarodowego „Volapük’iem“ zwanego, wywołało ogólną nieufność, a nawet całkowitą niewiarę, rodząc najzupełniej nieusprawiedliwione uprzedzenie do samej zasady J. M. Język „Volapük“ zawdzięczał początkowe, szybkie i świetne powodzenie, jakim się cieszył, tej tylko okoliczności, że odpowiadał istotnej, przez wszystkich odczutej potrzebie, szczególnie w świecie handlowym. Jego upadek atoli daje się objaśnić wadami, w nim tkwiącymi, głównie zaś tem, że źródłosłowy, których użył do budowy swojej, były niedostatecznie międzynarodowymi. Ktoby się też był nawet domyślił, że sama nazwa „Volapük“ składa się z dwóch pierwiastków wyrazowych angielskiego języka: world-świat i speak-mówić. To też powodzenie jego początkowe przemawia za zasadą, której jesteśmy rzecznikami; upadek zaś jego, wcale tej zasady nie obala. Mało komu wiadomo, że „Volapük“ upadł z tej racji jedynie, iż znalazł się język stokroć doskonalszy, a zwłaszcza praktyczniejszy, mianowicie język zwany „Esperanto“. (Porównać pracę: Gastona Moch’a, pod tytułem „La question de la langue internationale et sa solution par l’Esperanto 1897“). Nie należy przeto tracić wiary w możność istnienia J. M., a przedewszystkiem nie trzeba potępiać sam pomysł, na zasadzie, że jakaś próba ku jego urzeczywistnieniu była wadliwą. Wszelkie wynalazki, nawet najświetniejsze, przechodzić musiały okres prób rozmaitych, mniej lub więcej szczęśliwych. Czy zechciałby dzisiaj np. jaki cyklista dosiąść wysokie koło, używane jeszcze tak niedawno.

21. O rozwiązaniu zadania.

Z tego co się powiedziało uprzednio widzimy, że należy wyróżnić kwestyę zasady, od kwestyi prób, mających na celu jej urzeczywistnienie; tylko pierwszą z nich będziemy tutaj mieli na względzie, albowiem ta jedna obchodzić może olbrzymią większość publiczności, zaś szerszy ogół może mieć kwalifikacye do sądu, tylko o niej jednej. Czegoż się ten ogół właściwie domagać może i powinien? Oczywiście rzecz, że pragnąć musi J. M. praktycznego, a przede wszystkim jednego dla wszystkich, albowiem lepiej jest mieć jeden, choćby mierny, aniżeli kilka nawet doskonałych języków, z których żaden nie byłby właściwym międzynarodowym. Sam wybór poruczyć trzeba pewnej jakiejś instytucyi międzynarodowej, któraby posiadała kompetencye potrzebne i autorytet konieczny.

Taka instytucya, o której mowa, istnieje, jest nią mianowicie „Międzynarodowa Assocyacya Akademii“, czyli Stowarzyszenie akademii nauk, założone w r. 1900. Niema chyba żadnego innego grona uczonych, któreby się bardziej nadawało do wydania w sprawie J. M. ostatniej decyzji swojej, jak wymienione stowarzyszenie. Ale na to jednak, ażeby wzięło ono pod rozwagę sprawę rzezoną i podjęło się rozstrzygnięcia kwestyi całej, trzeba, ażeby zostało zniewolone do tego przez cały ogół zainteresowanych, którzy wybraliby to grono uczonych za swego arbitra.

Takie to właśnie znaczenie ma wezwanie nasze, wy-stosowane do wszystkich towarzystw naukowych, do stowarzyszeń handlowych, przemysłowych, podróżniczych etc. wszystkich krajów i narodów, prosimy je tedy, ażeby zechciały wypowiedzieć swoje życzenia i wybrać delegowanych, którzyby się ze swej strony przyłączyli do nas

i wspólnie z nami przedłożyli je stowarzyszeniu Akademii w imieniu całego świata cywilizowanego.

Gdyby jednak stowarzyszenie rzeczzone nie zechciało przyjąć wyboru, tak przez nas upragnionego, wówczas podjąłby się tego zadania komitet, wybrany przez delegację. Komitet taki, jako przedstawiciel (w drugim wprawdzie stopniu) ogółu zainteresowanego sprawą J. M., miałby już tem samem powagę dostateczną, ażeby uchwała jego została przyjętą przez reprezentowane w nim towarzystwa, a za ich pośrednictwem i przez wszystkie narody. (Oczywista rzecz, że komitet składałby się z osobistości możebnie najbardziej kompetentnych i bezstronnych, kooptowanych nawet w razie potrzeby z poza delegacji).

W taki sposób stać się może zadość życzeniom wszystkich towarzystw, które się zechcą przyłączyć do akcji ogólnej. W razie jednak, gdyby jakaś mniejszość towarzystw, a nawet gdyby jakiś naród cały chciał się usunąć od tego plebiscytu międzynarodowego, to dostatecznym będzie, ażeby wybrany język został przyjęty i używany przez większość towarzystw i narodów, by stał się on z konieczności narzeczem wszechświatowem, albowiem we własnym interesie każdego narodu i każdego towarzystwa leży konieczna wspólność języka międzynarodowego, a nikt przecie swym osobistym nieprzyjacielem stać się nie zechce.

Na zakończenie.

Po za praktycznym, utylitarnym pożytkiem, jaki uzyskać mogą prywatne osoby, towarzystwa i narody, wskutek przyjęcia języka międzynarodowego, wszechświatowego, istnieje jeszcze inna korzyść, ogólnego, wszechludzkiego znaczenia, która nikomu, czy to filozofowi, czy prostaczkowi obojętną pozostać nie może i nie powinna.

Mówiliśmy uprzednio, że potrzebę, prawie konieczność J. M. wywołało ożywienie, dawniej nie bywałe, stosunków międzynarodowych, te zaś swoją kolejną, przez wprowadzenie do użycia J. M. staną się coraz bardziej i bardziej ożywionymi, obszernymi i wszechstronnymi. Łatwość wymiany myśli za pomocą tego języka da uczonym możliwość prędkiego i bezpośredniego zapoznawania się z odkryciami i postępami wiedzy, dokonywanymi we wszystkich krajach; wzajemność ogólna, możliwość porozumiewania się, organizowania, stowarzyszania, podziału pracy naukowej, wprowadzi w życie jedność nauki i wspólne pragnienie światła prawdy i miłości, słowem, język powszechny wcieli w myśl narodów i ich serca pojęcia szczytne, jedności ludzkiego ducha i stanie się widocznym jego znakiem. Przez J. M. witamy całą ludzkość imieniem ziomków. Języki narodowe mieszczą w sobie

treść umysłową i moralną danych ludów, one są wciele-
niem charakteru i ducha narodów. Ale język międzyna-
rodowy posiada treść daleko jeszcze bogatszą, daleko
wszechstronniejszą, albowiem stanie się on streszczeniem,
zbiorowiskiem wszystkich myśli, uczuć i czynów ludzko-
ści całej.

Nasi poprzednicy, praojcowie, wytworzyli samowie-
dzą i prawo sumienia w kwestyi rodziny, gminy, narodu ;
nam spadkobiercom przypadła w udziale praca nad wy-
tworzeniem samowiedzy w kwestyi całej ludzkości. To
rozbudzenie wszechczłowieczego sumienia, które poczyna
dopiero zarysowywać się i ujawniać, znajdzie w języku
międzynarodowym niezbędny dla siebie organ i środek
pomocniczy. Każdy z nas jest w stanie przyczynić się
wedle sił swoich, ażeby tę wielką reformę przyśpieszyć,
ona tyleż zaważy na szali dziejów ludzkości, ile wynalaz-
zek druku, maszyny parowej etc. Reforma ta stanowić
będzie epokę w dziejach nauki i cywilizacji.

L. Couturat,

Prof. Uniw. w Tuluzie,

Delegat, wybrany przez zjazd międzynarodowy
filozoficzny.

Delegacja, mająca na celu ustanowienie języka mię-
dzynarodowego, pomocniczego, ogłosiła Deklarację
i parę uwag następujących :

1. Deklaracja.

Niżej podpisani, delegaci różnych towarzystw i kon-
gresów, mając na celu zbadanie kwestyi, dotyczącej J. M.
pomocniczego, uchwalili co następuje :

1. Byłoby rzeczą wielce pożądaną, wybrać język pomocniczy, międzynarodowy i rozpowszechnić użytek jego, nie w celu zastąpienia nim narzeczy narodowych, używanych w życiu indywidualnem każdego ludu, lecz tylko na to, ażeby służył dla ułatwienia stosunków pisemnych i ustnych pomiędzy ludźmi, mówiącymi różnymi językami ojczystymi.
2. Język międzynarodowy, pomocniczy, ażeby mógł odpowiadać swemu zadaniu, powinien zadośćuczynić takim warunkom :
 - a) 1szy warunek. Ma się on nadawać do stosunków powszednich życia towarzyskiego do celów handlu kupieckiego i do zadań naukowych i filozoficznych.
 - b) 2gi warunek. Ma być przystępnym dla wszystkich osób z wykształceniem elementarnem, średniem, cywilizacji europejskiej.
 - c) 3ci warunek. Nie ma być on żadnym z języków narodowych.
3. Komisya ma zorganizować Delegacyę ogólną, kooptując do swego składu innych delegowanych, ażeby w ten sposób mógł reprezentować wszystkich tych, którzy pojmują potrzebę i wierzą w możliwość urzeczywistnienia języka międzynarodowego. Delegacya ma następnie obowiązek ustanowić komitet, złożony z osób, któreby mogły przez czas pewien przebywać razem. (Zadanie komitetu rzeczzonego określone jest poniżej w artykułach następnych).
4. Wybór języka międzynarodowego, pomocniczego, należy w pierwszym rzędzie do stowarzyszenia międzynarodowego Akademii umiejętności. W razie zaś gdyby odmówiło stowarzyszenie rzeczzone przyjęcia na siebie tego zadania, albo gdyby jego wykonać nie potrafiło, wtedy zajmie się tą czynnością komitet, o którym była mowa w paragrafie 3cim.

5. Wobec tego co się powiedziało, pierwszym zadaniem komitetu będzie przedstawić Stowarzyszeniu Akademii życzenia, wypowiedziane przez towarzystwa i kongresy, z prośbą, by stowarzyszenie raczyło zająć się urzeczywistnieniem planu języka międzynarodowego.
6. Do obowiązków komitetu należeć będzie utworzenie Towarzystwa propagandy, mającego na celu łożyć starania o rozpowszechnianie języka wybranego, międzynarodowego.
7. Podpisani, a w chwili niniejszej delegowani od rozmaitych Towarzystw i Zjazdów, postanawiają zwrócić się do wszystkich stowarzyszeń naukowych, handlowych, przemysłowych etc. z prośbą, by one raczyły przystąpić do obecnego projektu J. M.
8. Prawo wysyłania delegowanych do komisji ma każde towarzystwo prawidłowie zorganizowane, które się zgodzi na deklaracją wyżej przytoczoną.

2 Uwagi.

NB. Deklaracya ta jest zarazem programem oficjalnym komisji, ona zawiera w sobie zasady ogólne i plan dla działalności Towarzystw i Kongresów, które do tej komisji należą.

Stowarzyszenie międzynarodowe Akademii, zawiązane w r. 1900, obejmuje:

Akademie albo Towarzystwa naukowe następujące: w Amsterdamie, Berlinie, Brukselii, Budapeszcie, Christjaniu, Getyndze, Kopenhadze, Lipsku, Londynie (Royal Society), Mnichowie (Monachium), Paryżu (Academie des Sciences, Academie des Sciences morales, Academie des Inscriptions), Petersburgu, Rzymie (A. dei Lincei), Sztokholmie, Wiedniu, Waszyngtonie.

P. S. Upraszamy o współpracownictwo w dziele, przynależnem Delegacyi, a to w sposób następujący :

1. Rozpowszechniając o niej wiadomości w kole swoich znajomych i szerszem otoczeniu.
2. Proponując mianowanie Delegatów z łona Towarzystw naukowych, Izb handlowych, Stowarzyszeń rzemieślniczych, Kongresów i Zjazdów politycznych.

Obowiązki Delegatów nie pociągają za sobą ani zmiany miejsca pobytu, ani kosztów żadnych i dają się sprowadzić do :

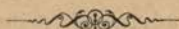
- a) Głosowania listownego przy wyborze do komitetu, o którym mowa była w artykule nr. 3. Deklaracyi.
 - b) Zdawanie relacyi z prac komisyi.
3. Wnosząc wkładkę pieniężną w wysokości dowolnej na rzecz wydatków Delegacyi.

Oplacający co najmniej pięć franków rocznie, otrzymuje regularnie cyrkularz Delegacyi.

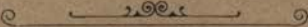
Sekretarzem Delegacyi jest Dr. L. Leau, Paris VI. Rue Vavin.

Skarbnikiem Delegacyi jest Dr. L. Couturat, Paris V. Rue Nicole.

Przystępujemy tedy do towarzystwa jak najliczniej, wspierajmy czynności delegacyi jak można najusilniej. Każda myśl szlachetna znajdzie w nas zawsze poparcie. Nasi ojcowie walczyli przeciwko barbarzyństwu. My walczymy za postępem.







Z DRUKARNI ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLIŃSKICH
POD ZARZĄDEM KAROLA JASIŃSKIEGO

